

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.Biura redakcyjne: ul. Sykstuska 1. 40. 1. piętro
otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyjne: ul. Kopernika 7
parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wie-
sorem bez przerw.Przedpłata na „Gazetę Narodową”
wynosi:w Lwowie: na przewidywalny rok: 2 kor. 50 h.
za półroczną 12 „15” 21 „21”
za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.Wraz z „Tygodnikiem młód i powieści”
lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno”
i 12 tomiści rocznie premi
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
na prowincji 9 „20”We Lwowie za odosłaniem do domu dopłaca się
40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Czas odnowić przedpłatę

na

drugie półrocze 1904

która wynosi na prowincji 15 koron
we Lwowie 12 koron.(Kwartalnie na prowincji 7 kor. 50 h., mie-
sięcznie 2 kor. 50 h. — Kwartalnie we Lwo-
wie 6 kor. miesięcznie 2 kor.)Prenumeratorem Gazety Narodowej mo-
gą po znacznej umiarkowanej cenie abonować
warszawski Tygodnik młód i powieści i war-
szawski Tygodnik Ziarno z 12 tomiści premi
rocznie. Za każdy z tych tygodników dopła-
cają abonenci Gaz. Nar. półrocznie 4 kor. 80
hal. a kwartalnie 2 kor. 40 h. Należy atoli
przedpłatę nadesłać jak najwcześniej, gdyż
do 5. lipca musimy oddać innemu egzempla-
rzy z Warszawy zamówić. Prenumeraty mie-
sięcznej na wspomniane tygodniki warszaw-
skie nie przyjmujemy, gdyż zamówienia ob-
wiązują nas na czas co najmniej kwartału.

Z obrazów wojennych.

P. Niemcewicz - Danzenko opisał
w „Russkoi Słowie” ostatnie uścisnącia Ja-
pończyków zagrożenia wejścia do Portu
Artura za pomocą branderów. Opis ten utra-
towanego pisarza, pełen pięknych obrazów
i nastrojowych epizodów, opiewa:Cisza... Na kotwicy, przy wejściu do za-
toki stoja, na straży torpedowce „Gila”
i „Odważny”; ocean z harmonijnym szelestem
przelewa swe niebojętne okiem wody. Nawet
reflektory jak gdyby się pomęczyły; smugi
światła, które rzucają, odbijają się na po-
wierzchni wód bez życia, drgają senne na se-
nych falach.Znajdujemy się na wierzchołku góry.
Żołnierze, obsługujący baterię „Elektryczną”,
wypoczywają z rozkoszą. „Hej, czyby nie
pójść się przepisać?” — zapytuje jeden
z nich.W odpowiedzi huknął strzał armatni...
Jeszcze chwila... Gdzieś z lewej strony
ptakiem wleciała rakietka, rozrywając na-
okół miliony iskier i jakbydy wleciała:
„Strzeżcie się!”Wątega dymu wykwitła z jednego dział
baterii „elektrycznej”; potem druga. Dłu-
gi wąż ognisty opasał następnie całą, przerzu-
cając się z jednego wzgórze na
drugie...Znow strzał targnął powietrzem... Gdzie,
z jakiego powodu?A oto patrzcie! Widzicie lewy reflektor?
Na szlaku rzucających przez niego promieni
suna dwa białe okręty, płyną równo, rytmic-
nie, prosto na strzał, na torpedy, na śmierć
niechybna. Płyną, jak dwa labeńskie, bez trwo-
gi, świadome swego celu, początkowo prosto
na skalę Elektryczną, coraz szybciej, coraz
wspanialej... A działa grzmia... Na posładzie
pekł granat... Drugi strząsał pomost...
Nakół woda burzy się od padających po-
isków.Dlaczego płynie prosto na Elektryczną?
Patrzcie, zwracali... Widać, widocznie wie-
dzą, dokąd ma płynąć. Wystawili prawy
bok na ogień i pomyka jak ptak w kierunku
wejścia do zatoki, ścigany światłem reflekt-
rów i kulami.

— Spójrzcie ludzie...

Kilkunastu ludzi majaczy się na pokła-
dzie. Nie zwracają najmniejszej uwagi na
śmiercionośny ogień, tak jakby dla kogo in-
nego był przeznaczony. Wskazywają ich usiło-
wania strzelili się w jednym kierunku —
wyboru najdogodniejszego miejsca do zato-
pienia brandera. Za nim, po tej samej smu-
dze wodnej, płynie cała szara parę drugi bran-
der, obrazy ponury, zdecydowany na wszy-
stko. I na jego pokładzie kręca się ludziei oni również w pogardzie mają śmierć, która
czyha na nich ze wszystkich stron. Działa
grzmia z takim piekielnym skowitem, jak
gdyby świat cały pragnął zniszczyć, zdru-
żgotać.Brandyer są już przy samem wejściu
do zatoki. Przemówili kartaczownicę z pra-
wej i lewej strony. Teraz są miadżone nie-
tylko same brandery, ale i załogi... Oczeku-
jemy, że ludzie rzucają się w głąb okrętów,
ukrywają przed morderczymi pociskami. Zdu-
żenie! Stoją spokojnie na swoich stanowiskach
i czekają... czekają...Za tymi dwoma zupełnie niespodzianie
ukazał się trzeci. Skąd się wziął? Wytonił
się na pozór z głębi fal morskich i popłynął
za swoimi towarzyszami na śmierć niechybną.
Już!... Głuchy, jakiś nieokreślony w tym
piekielnym koncercie wycichł, płomienny je-
zyk liźnął bok okrętu pierwszego brandera,
wspiał się do góry po szkiecie i zagaś, a wraz
z tem okręt, ugodzony miną, cał po cały,
ze straszną konsekwencją pogrążył się w od-
męcie...— Już!.. patrzcie!...
Jeszcze przed chwilą widoczne były cie-
mne brzozy dolnych kondygnacji, teraz zaś
znika; ciemne wody zacinają się przelewem
przez pokład i wkrótce tylko maszty i komin
rysuja się nad powierzchnią nakształt krzy-
żów nadmorglinnych.Drugi brander posunął się dalej, nie
upatrzyszy sobie widocznie poprzednio miej-
sca do zatonienia. W rozpedzie rozbili się
o skaliste brzozy przyładka „tygrysięgo”. Ja-
ki tam się rozegrał dramat — nikt z nas nie
dojrzał... Przez doskonale lunety zdołaliśmy
w ową noc srebrzystą dojrzeć jedynie, jak
raniony śmiertelnie pociskami brander zwa-
lił się na bok, na kształt zwierza, pragnącego
jednego tylko: umrzeć spokojnie...Przemówili kartaczownicy... Już główny
cel osiągnięty: zniszczywszy okręt, niszczą
znajdujących się na nim ludzi... Opowiadano
potem, że nie szukali oni ratunku, nie kryli
się, lecz stali oko w oko śmierci...Powoli, w tempie spacerowym, podply-
nął ku wejściu trzeci brander, dalej, niż inne
i omyliwszy się co do topografii właściwego
miejscu, wysadził się w powietrze i zatonął.
Morze przyjęło w swe zimne objęcia i tę
ofiara. W ostatniej sekundzie pożegnania
z ziemią i życiem, z tego miejsca pokładu,
który jeszcze nie zdążył pogrążyć się w fa-
lach — zaloga puściła rakieta sygnałową.
Szybując w górę i drąc w przestworzu,
plomienny znak pekł, jak podczas
ucieczki świętacznej, rozpryskując wokół
miliony iskier te czasy. Głębie oceanu odbiły
te blaski, zdając się mówić: „Wiemy o co
chodzi, umieracie w spokoju!”Ach, co za bohaterowie! Spójrzcie na
drugiego brandera. Zatonął on już oddawa. Fale
swobodnie przepływały przez jego pokład...
Wtem na sterowcu maszt oś się dźwiga...
Maleńki kłębek, zwinięty, niegostrogalny na
razie... Czego on tam szuka? Czyżby ratunku?
A może zauważył, że jeszcze żyje, podpłynął
i zabiorą. Jaka walka musi się toczyć w tej
duży: z jednej strony nieuniknioną śmierci,
z drugiej — pragnieniem życia. Może jest mło-
dy, pokochał... Przed oczyma wyobraźni
przesuwają mu się gorączkowe obrazy uro-
czych dolin jego ojczyzny.Nie, to nie miejsce na sentymenty. To
nie jest człowiek, który ratuje życie resztkami
swych sił. To wykonawca surowego obowia-
zku, skazaniec i dlatego nie myślący o so-
bie. Wspiął się na maszt, siadł na nim i za-
marł na minutę. Grad kartaczy obrysuje go,
ale on nie zwraca na to uwagi — ma do
spełnienia dług ostatni. Wyciąga coś z za pa-
zuchy i zapala. Co to? sznurak siarkowy, czy
co innego? Tymczasem owo „coś” wybuchła
snopem jasnego światła. Spokojnym, miarow-
nym ruchem daje znać swoim, machając
szczególnie na prawo. Znaki te mówią: „tę
drogą płynięcie na śmierć pewną, to jest owo
przejście dla okrętów rosyjskich, które nale-
ży zamknąć za jakąkolwiek cenę, ażeby rozka-
zywać na morzu i mieć rozwiązane ręce”.— Ot, niedaleczko. Jakies ptaki nocują
na fisie; jak żyw, jak takich nie widział.
Calkiem złote!— Bajasz. Pewnie się spił i w oczach
ci żółto.— Żółto! Czerwono bywa w oczach, jak
się człowiek upije. Nie wie pan! A owe pta-
ki, takie wielkie, chmara na fisie opadły a ta-
kie drożone, że podjechać można i rękami
choć brać. Niech pan mnie słucha, bo warto.
Ja byle czego nie bresz!— Kiedy mi się spać chce a nie ptaki
łapać.— Oj, nie gadałby pan — wstyd słuchać;
czy panu na dwa boki po trzydziści lat, że-
by pan w taką nockę spał. A zresztą w pla-
wicy mojej sucho. Niech pan legnie i zdro-
wnie; jak będziemy blisko, to pana rozbudzę!
Ot, dobrze — wracajcie chłopcy do Sydorów
— jutro o pół dnia, żeby wy we dworze byli
— robota będzie!Gdy dostał Wasława na swe czółno,
chłop się do reszty rozpromienił i na miejscu
zawrócił. Wasław na drogę nie uważał, zre-
ształ kłoby się zorientował w tym labiryncie
wód i trawy. Płynął.Wasław spytał o Motolda, ale Kasjan
odpowiedział lakonicznie i szeptem, tajemni-
czo, jak wypada na takim polowaniu.Wieś senność poczęła morzyć Wasława.
— Daleko to jeszcze? — spytał ziewając.
— Jeszcze trochę; niech pan legnie spo-
kojnie. Na porę obudzę — uprzejmie zapra-
szał Kasjan. Ot, panu pod głowę mój kołnierz,
burka niech pan się okryje. Jeszcze z godzin-
kę popłyniemy!Wasław dał się namówić — nakrył się
z głową, ułożył na dnie pławicy i po chwili,
— Ot, niedaleczko. Jakies ptaki nocują
na fisie; jak żyw, jak takich nie widział.
Calkiem złote!— Bajasz. Pewnie się spił i w oczach
ci żółto.— Żółto! Czerwono bywa w oczach, jak
się człowiek upije. Nie wie pan! A owe pta-
ki, takie wielkie, chmara na fisie opadły a ta-
kie drożone, że podjechać można i rękami
choć brać. Niech pan mnie słucha, bo warto.
Ja byle czego nie bresz!— Kiedy mi się spać chce a nie ptaki
łapać.— Oj, nie gadałby pan — wstyd słuchać;
czy panu na dwa boki po trzydziści lat, że-
by pan w taką nockę spał. A zresztą w pla-
wicy mojej sucho. Niech pan legnie i zdro-
wnie; jak będziemy blisko, to pana rozbudzę!
Ot, dobrze — wracajcie chłopcy do Sydorów
— jutro o pół dnia, żeby wy we dworze byli
— robota będzie!Ruchy punktu świetlanego stają się co-
raz energiczniejsze, szersze. Owa żywa po-
chodnia jest celem, w który godzą kartac-
zownice. Łatwo sobie wyobrazić świst w
uszach od przelatujących i pękających po-
isków.Wtem ogień zapada w głąb a tuż za
nim, jakiś dziwnie rozłożysty ręce, leci
ktos w otchłań wodną. To męży mary-
narz. Czy go kula dosięgła? Czy pragnie się
ratować?Na falach nie nie czernieje. Kochłonej
nową zdobycz i po dawnemu z cichym szele-
stem biją o brzegi.W ową noc, w gorączce niezwyklej, ho-
merycznej walki wydarzył się epizod, któ-
rego nigdy nie zapomnę dopóki życia mego
i opóki zdolny będę odbierać jakiegokolwiek
wrażenia. Widzę jasno, że nie jestem stwo-
rzony na myśliwego. Strzelanie żywej zwie-
rzyny nie leży widocznie w mojej naturze
i w upodobaniach moich, jest mi obojętne,
czy zwierzyzna ta objawia się w postaci na-
szych nieprzyjaciół. Żył mi niewymownie
zamkniętego w niej atomu nieśmiertelnego
ducha, żeł owej cząstki umierającego wszech-
świata...Od jednego z branderów odbiła szalupa...
Jest pełna, przepelniona ludźmi. 16 wiosł
rytmicznie podniosło się w górę i spadło do
wody. Łódź zwinnym ruchem wspięła się na
grzbiet fali i spłynęła z niej, rysując się lek-
ko na ciemnej wodzie. Jeszcze raz pod-
niosła się wiosła, szerokim ruchem cofnęły się
wstecz i rzuciły naprzód lodźmi...— Uchodź, uratuj się!... Nie można im
na to pozwolić! — rozlega się nakoł...— Dlaczego?
— To doświadczeni ludzie. Widać to od-
razu. Przesiadają się albo na nowe brandery,
które tu płyną, albo te na te, które nadpły-
wają, jutro, pojutrze i świątami szlaku, bez po-
myśli skierują okręty do tajemniczego prze-
jścia. Chwała Bogu, już ich mają
na oku...Woda zapieniła się ze wszystkich stron...
Deszcz ołowiu poczęł formalnie zasypywać
okno miserną lupinę wioząca kilkanaście
istnień ludzkich i będąc jednym ich zbawie-
niem przed groźną, wszędź śmiercią. Wyobra-
żam sobie już sobie podziurawione boki lo-
dzi, stanowiącej taras obronny tej garstki
ginących. Ale nie znać w nich drżenia oba-
wy. Wiosła, jak dawniej pracują miarowo,
spokojnie, nieustannie...

— Ucieknie.

— Nie, nie zdąży... Niema dla niej ra-
tunku...Ukryła się za jednym z branderów...
Zniknęła z oczów... Wzrokiem wyobraźni wi-
dzę, jak przekradła się teraz po za jego zbaw-
czą ścianą, jak powoli pracują wiosłarze.
Wiedzą oni doskonale, że gdy tylko wypłyną
na otwartą powierzchnię, w tej chwili roz-
pocznie się bezlitośnie ostrzeliwanie... Toć prze-
ciwko tej łupinie orzecha spryskięły się całe
baterie dział, kartaczownice, setki karabinów,
całe pobrzeże... Zdaje mi się, że nawet ci,
którzy w tej chwili biorą ją na cel, bezwie-
dnie szepczą sobie w duszy: Ach, żeby chy-
bić, żeby się zdołała uratować!...Oto, zarysowała się po stronie prze-
ciwnej brandera przednia część szalupy. Oto
już ją widać całą oblaną światłem reflekt-
rów. Lecz cóż to? Wiosł jest mniej, te zaś,
które pozostały, pracują wolniej, bez dawnej
energii... Widać, widocznie łódź wiezie już rannych,
jeśli nie zabitych...Znow całe piekło... Działa zamilkły;
dość im tego zniechania się nad nieszczęsną
drobiną... Za to kartaczownice grzechocą ca-
łą gamą muzyki piekielnej. Teraz na nie ko-
lej, ich to światło! Ponurę święto...Na baterii „elektrycznej” stoją dwaj ge-
nerałowie: X i Y. Myśliwi z urodzenia... Są-
dzą, że dusze ich nie doznają rozdwojenia, wza-
mian zaś za to mają rozwinięty wysoce in-
stynkt wojowniczy... Najpierw bierze karabin
z rąk żołnierza X, który jeszcze przed dwoma
godzinami tak wzruszająco mówił odwóch krewniaczkach, młodych dziewczętach,
które znalazły w nim opiekuna i obecnie sa-
me jedne drżą ze strachu w pustym mieszka-
niu podczas tej zgiełkowej nocy.— Co za szlachetna i subtelna natura!
Oto człowiek żołnierz o głębokim i żywym
uczuciu — pomyślał wówoz.Y. mierzył długo... Bum!... Jedno z wio-
sł opada bezwładnie i nie podnosi się wię-
cej... Trzymający je Japończyk opuszczył głowę
na piersi i zwiśnął w bezwładzie...

— Brawo!...

Laury jednego generała rozbudziły uczu-
cie zazdrości w drugim.

— Teraz ja...

Generał X cieszy się ustaloną sławą
słynnego strzelca. Żołnierz, najbliższy stojący,
podaje mu broń. Łufa łakomie wysuwa się
naprzód, zatknięty bagnet, nakształt długiego
palca wskazuje ofiarę. Smuga dymu — i dru-
gie wiosło zapada się w wodę. Łódź już zna-
cznie wolniej sunie naprzód. Coraz więcej
wiosł wypuszczonych z rąk bezwładnych
płyne za nią... I znów wystrzał Y... Jeszcze
jedna kula X... Kartaczownice również nie
zaprzestały pracy. Przez lunetę widać dosko-
nałe, jak ostatkiem sił walczą w obronie swo-
go istnienia nieszczęsną szalupa. Coraz wol-
niej, wolniej... konwulsyjnie rzuca się naprzód
ruchem przedśmiertnej rozpacz i znów za-
miera...Już tylko pracują trzy wiosła... Dwa...
Łódź zmieniła kierunek biegu i płynię z pra-
dem. Już niema komu prowadzić ją po wła-
ściwym szlaku. Wiosłarze wszyscy opuścili
głowy na piersi. Jeden z nich przechylił się
za burtę i jakgdyby spoglądał w wodę. Cze-
go on w niej szuka swemi, mgłą śmierci za-
szłami oczyma? Drugi prawdopodobnie żyje
jeszcze: w agonii opadł na dno i wije się
tam w bólu i męce... Prąd unosił łódź z po-
wrotem ku wybrzeżom, od których tak bar-
dzo pragnęła uciec jaknajdalej jeszcze przed
chwilą. Wznosi się na falach, kołysze, zapada
w głąb i jest coraz bliżej ziemi.

— Ani jednej duszy! — triumfuje Y.

Powoli, majestatycznie, jak gdyby prze-
wiał to jej przyjemność, łódź z trupami pel-
za wzdłuż brzegów... Cicho, bez wstrząśnień
kładzie się na mielinie i pozostaje tam...
Fale rwą się ku niej. Każda większa z nich
posuwa łódź dalej po białym piasku...Teraz milczą kartaczownice. Wypoczy-
wają i baterie...one być w dokach naprawione. Zabrakło tam
jednak nitów i płyt żelaznych. Wysłano tedy
oficera do Władywostoku, aby potrzebne
przedmioty stamtąd sprowadził. Oficer wró-
ciwszy, przywiózł ze sobą nitów bez głów i sta-
re żelazki.Gdy Japończycy bombardowali port wła-
dywostocki, wiadomo, że z portu nie padł
ani jeden strzał. Tłómaczono to ze strony ro-
syjskiej tem, że odległość do Japończyków
była zbyt wielka, w rzeczywistości zaś nie
strzelano dlatego, że brakło naboju do dział.Nie do uwierzenia prawie też jest, jak
okropna korupcja panuje w wojsku rosyj-
skim i nawet w czasie wojny nie mogą się
wyżsi dygnitarze powstrzymać, by przy ka-
dej sposobności i swoje kieszenie nalaadować.
Oto do Portu Artura przybył statek z węgla-
mi, za co właściciel podał rachunek na 8000
rb. Przez trzy tygodnie czekał daremnie na
wyrównanie tej kwoty. Dopiero, gdy podoficer
pewien podpisał mu, by wystawił rachun-
nek na 12000 rb. i właściciel okrętu tak zro-
bił, natychmiast został przez generała przyje-
m i otrzymał swoje 8000 rb.W szeregach rosyjskich walczy dużo Po-
laków. I pułkownik D. Musznicki, stacyono-
wany dotąd w Pekinie (bliżej szczegóły o
nim znajdowały się w nr. 71. Gaz. Nar.), zo-
stał do Mandżurji powołany.

E.

Z PLACU BOJU.

Na lądzie.

Wiadomość o zdobyciu trzech połu-
dniowo-wschodnich fortów twierdzy
Portu Artura była w istocie nieprawą. Błąd
japoński, jak z Tokio donoszą, nie otrzymał
potwierdzenia tej wiadomości — według na-
deszłych zaś do Londynu doniesień Japo-
ńczycy zdobyli tylko trzy, na siedm ki-
lometrów przed właściwą linią fortyfikacyjną
wysuniętą z a n o c. Nie bardzo także pewnym
jest doniesienie Daily Expressa z Czufu, że
flota japońska w niedzielę do późnego wie-
czora Port Artura bez przerwy bombar-
dowała.Zajęcie przez Japończyków Kaipin-
gu czyli Kaiczu jest wypadkiem bardzo wa-
żnym. Japończycy mają teraz drogę otwartą
do Niuczangwu, więc do obejścia prawego
skrzydła Kuropatki. Odnosny telegram pe-
tersburski opowiada: „Z dobrych źródeł po-
twierdzają, że Kuropatka się cofa; Kaipin-
g zostało calkiem opuszczone. Rosyjskie wojs-
ko z okolicy pagórkowatej ustępuje. Kuropat-
ka dopiń swego celu, bo wysobodził ko-
łumne Stackelberga i obecnie ku Liaojan się
cofa; linia japońska rozciąga się od Feng-
wangczeng na zachodzie aż do okolic Niuczangwu
na zachodzie. Atoli wedle pewnych doniesień
tokijskich Rosyjskie dopiero po zaciętej walce
d. 25. bm. ustąpił z Kaipingu, a najaztury
Mandżurji. Dopiero wskutek protestu Lepara
wojska te się cofnęły a w kraju ludność się
uspokoila.”Z drugiej zaś strony Japończycy ogła-
szali w Chinach każdy swój atak na Port
Artura jako wielkie zwycięstwo, chociaż tym
sposobem Chińczyków poruszają. Wobec tego
posel austriacki bar. Czikan, doyen ciała
poselskiego, udał się do Wejwupu, tj. do mi-
nisteryum spraw zewnętrznych, aby wpłynął
uspokajająco na podniecone umysły i przed-
stawił skutki, jakoby nierozsądny taki krok
za sobą mógł pociągnąć. Bo jeżeliby Chiń-
czycy wnieśli się do wojny, to Rosya rzuci
30.000 żołnierzy na wojsko chińskie i posunie
się w głąb kraju. A raz zająwszy Petscheli,
nie opuści tej prowincji z pewnością. Na
razie też Chińczycy się uspokoili, ale jeśli
wojsko rosyjskie poniosło większą klęskę w
Mandżurji — nie wiadomo, czy Juansziki da
się powstrzymać.A teraz jakie przykłady niesłychanego
niebaldwa, jakie w obozie rosyjskim panuje,
oraz korupcji wyższych urzędników i ofice-
rów. Oto gdy w czasie pierwszych ataków na
Port Artura uszkodzono kilka okrętów, miały

ja poprobować, czy niema na Tydni.

— Co ty mi łiesz, gałganie! Czemu
mnie nie budził. Oś ty za gałganstwo urza-
dził. Czekaj — ja ci pokażę — takie sztuki
Pijaku przekleły!— Bodałem zozerniał, jak ta siemka
kiedym panu łął. Złote sokoły na Czahery
spadły, taj tokowały; zapóźnili się my — po-
leciały!— Przybijaj! Porachujemy się, huncwo-
cie! Już ja się dowiem, dlaczegoś ty mnie
przywiósł nie chiał z wieczora.— Co się pan ma rachować. Ja u pa-
nienki nie rocznie sługa a wiecysty. Mni
rozrachunek nie pilny. Niech pan się nieś-
rzy. Chciał pan spać, to się przepisał — ko-
sała woda, jak dziecko; że panu było? A
pan tej nocy to taki był potrzebny, jak d-
ra w czołnie! Na, teraz to niech pan go-
powita.— Przybijaj! — warknął sły Wad-
Kasjan przybił i w tej chwili na łód-
już sam od brzegu uskokzył na bezpie-
oddalenie. Wtedy już pewny, że nie nie o-
wie, dodał:— Dalibóg, prawda — tokowały
sokoły tej nocy, ot tutaj, ja tyle co zęła
fisie! Dowiódł też pana na porę, co trzeba— A może się całkiem nie obudzi, to go
tak w łódce zostawie a sam ucieknę. Tak ci
będzie najbezpieczniej. Ciekawość, czy moje
ptaszki jeszcze tokują.Począł wypatrywać domu i mniej uwa-
żać na drogę, wskutek tego pławica uderzyła
o pień podwodny, wstrząsnęła się, Wasław się
obudził.— Bodać się wilki rozpruły! — mruknął
Kasjan pod adresem pnia logiczne życzenie
— i w tej chwili skrzywił się, czując, że o-
berwie.— Co to? Czahary? — zawołał Wasław
— i raneł już! Gdzież ty mnie, gałganie,
włóczyłeś całą noc!— Na fisie już ptaków nie było — po-
leciały; tak ja podpłynął do Szczerby, może
tam zapadły i na Szczerbie nie było — tak

MARYA RODZIEWICZOWNA.

CZAHARY.

Powieść

Dokończenie.

Wstał, przeciągnął się i poszedł ku do-
mowi. Ale nie doszedł, tylko stanął o kroków
kilkanaście i patrzył na ganek.Na ławce siedzieli Motold i Zośka obok
siebie. Kasjan zrazu oczy przetrzął, bo myślał,
że mu je sen piaskiem zasypał, potem poczęł
się zeicha, trzymając uśmiechać.— Ehe — to już tak — za ręce się
trzymają a głowa z głową — ehe — to już
tak. To on nas po to tak gwał — dziwo, że
piłno było. Dziwo! Potajne, skryte ludzkie.
Ani na co pokazywało. Ot — dlaczego on
graf — i wielki pan — głowa mądra, kiedy
takiego sokoła przyhołubił. A żeby choć
drgnęli, jak ja szedł — to dziwo, że na to-
kach ptaki biją — durne i głuche się wszy-
stko robi, jak zwierzę tak i ludzyna, w tę wio-
dzianą porę.Patrzal i patrzal, coraz nowe myśli bu-
dziły mu się w rozbudzonej głowie.— Będzie rozgonu i wódki — bo to
i chroiny i weselo. Dobra pora — nasza dola
i wola. Ot, szkoda mi teraz, że bat'ko niebo-
szowyk — nie dozekał. Bywało — mówi:
Ty Kasjan na szubienicy skończysz — zgni-— Ot, niedaleczko. Jakies ptaki nocują
na fisie; jak żyw, jak takich nie widział.
Calkiem złote!— Bajasz. Pewnie się spił i w oczach
ci żółto.— Żółto! Czerwono bywa w oczach, jak
się człowiek upije. Nie wie pan! A owe pta-
ki, takie wielkie, chmara na fisie opadły a ta-
kie drożone, że podjechać można i rękami
choć brać. Niech pan mnie słucha, bo warto.
Ja byle czego nie bresz!— Kiedy mi się spać chce a nie ptaki
łapać.— Oj, nie gadałby pan — wstyd słuchać;
czy panu na dwa boki po trzydziści lat, że-
by pan w taką nockę spał. A zresztą w pla-
wicy mojej sucho. Niech pan legnie i zdro-
wnie; jak będziemy blisko, to pana rozbudzę!
Ot, dobrze — wracajcie chłopcy do Sydorów
— jutro o pół dnia, żeby wy we dworze byli
— robota będzie!Gdy dostał Wasława na swe czółno,
chłop się do reszty rozpromienił i na miejscu
zawrócił. Wasław na drogę nie uważał, zre-
ształ kłoby się zorientował w tym labiryncie
wód i trawy. Płynął.Wasław spytał o Motolda, ale Kasjan
odpowiedział lakonicznie i szeptem, tajemni-
czo, jak wypada na takim polowaniu.Wieś senność poczęła morzyć Wasława.
— Daleko to jeszcze? — spytał ziewając.
— Jeszcze trochę; niech pan leg

dzień wózu Modulin na drodze Fengwang-
czeng-Liaojiang a jak dziś donoszą, oraz bli-
ski Modulin wózu główny Motien. Trudno
się domyślać, czy Rosyanie zamierzali ener-
gicznie bronić tych wózów czy nie; ale
zdaje się, że nie zamierzali, skoro ze słabym
stosunkowo siłami tam występują. Podobno
tylko przy wózach na lewym skrzydle linii
rosyjskiej zajęli następcę Zazulicia generał
Keller silne stanowiska, panujące nad drogą
od strony północnej, aby się Japończycy nie
wcisnęli na północ od Liaojiang.

Są wiadomości „Biura Reutersa”, że Ja-
pończycy d. 28. zostali o 25 wiorst na
wschód od Hajozeng pobici, że Japończycy
raźnie następują, zaczęli Rosy-
anie z pospiechem z Dasziczao ku Liao-
gongowi się cofnąć, by nie zostać odciętymi. Wia-
domość to niepewna.

Raport Kuropatnika

Pod koniec wczorajszego doniósł Ku-
ropatnik carowi: D. 27. czerwca o godz. 8. ra-
no oddział nasz odpierzył nieprzyjacielską
strzał przednią, złożoną z kawalerii i piechoty,
zajął stację Seniuoczen (na Liao-
tongu). O 9. rano zauważono, że nieprzyja-
cielska brygada piechoty od frontu i boków
obohadza nasze skrzydła, zbliża się do na-
szego oddziału. Ponieważ miasto Seniuoczen
zostało obsadzone przez Japończyków, nasze
wojsko cofnęło się o 11. powoli ku półno-
cy. Dotąd stwierdzono tylko, że w naszej
straszy jeden oficer i 10 żołnierzy było ran-
nych.

Rekognoskowanie na drodze prowadzą-
cej z Sakhotan (na linii Siu-jen-Haj-
czeng) do Kama wykazało obecność 6 nie-
przyjacielskich kompanii i dwóch szwadron-
ów koło Mayatadza. Podczas rekognoskowa-
nia odnieśli rany kapitan Wasiliew i por.
Makarow. Ten ostatni zmarł wskutek ran.
Nadto 5 kozaków było rannych.

W ciągu d. 25. stoczono walkę z japo-
ńską strażą przednią koło Simiakou. D. 26.
o godz. 4. rano oddział japoński w sile około
jednej brygady piechoty, wzmocniony dwiema
bateriami, obsadził Sendia i otworzył
ogień na naszą straż przednią, która zajęła
stanowisko koło Czarnej góry na południe od
Siakhotan. Nasze 3 kompanie aż do przyby-
cia posiłków walecznie wytrwały. Jedna ba-
teryja polna i jedna górską zaatakowała ja-
pońskie pozycje i otworzyła ogień na japoń-
skie baterie i na gęste szeregi japońskiej
piechoty, które ukazały się na naszym lewym
skrzydle. O godz. 1. popoł. Japończycy po-
częli się cofać. Sięgaliśmy ich aż do Sendia.
Po naszej stronie było rannych: 2 oficerów
i 38 żołnierzy, zaś sześciu padło.

Dnia 27. o 6. rano podjęto walkę koło
Siakhotan; jedna bateria polna i jedna
górską ponownie odpędziły nieprzyjacielską
piechotę i zmusiły japońską baterię do mil-
czenia. Część naszej piechoty przedsięwzięła
energiczny atak i odparła Japończyków od
prawego skrzydła. Walka trwała do g. 6. po-
południu. Jedenasty oddział baterii wzbudził
ogólny podziw swą walecznością, zwrócił się
mianowicie przeciw wózowi Sankhai i
odmówił oddziałom nieprzyjacielskim i wytrwał
tak długo, aż nieprzyjacielowi amunicja się
wyczerpała. Nasze straty trudno było dotąd
obliczyć. Według tego, co dotąd wiadomo,
nie przenoszą one 50 ludzi i 20 koni.

Dnia 28. oddział japońskiej straszy przed-
niej w sile jednego batalionu i jednego
szwadronu operowały na północnej linii od
Siuan ku Haiczen i zajęły miejscowości
Czihuanien w odległości 6 kilometrów na
północny wschód od Siakhotan. Wieczorem
tego samego dnia zauważono na drodze, pro-
wadzącej z Siuan do Haiczen 27 batalionów
japońskich, które koncentrowały się koło
miejscowości Wandapudza. Następnego dnia,
z brzeskim Japończykami rozpoczęli atak na
nasz front koło wózu Dalin. Liczyli oni
mniej więcej jedną dywizję piechoty i 3 ba-
teryje polne. Nasz oddział cofnął się, zauwa-
żywszy zwrot nieprzyjaciela w nasze prawe
skrzydło. Nieprzyjacieli wstrzymał marsz na-
przód. Naszych strat dotąd jeszcze ściśle nie
stwierdzono. Wynoszą one około 200 ludzi.

W ciągu dnia 26. nieprzyjacieli maszero-
wał w kierunku Fenczulin i wózu Mod-
ulin, idąc na nasz front, po części zaś od-
chodząc na stanowisko koło wózu. O godz.
4. popołudniu nieprzyjacieli obsadził wózek
Kudialin, znajdujący się na wielkiej dro-
dze do Liaojanu.

Od dnia 25. Japończycy rozpoczęli po-
chód także od prawego skrzydła.

Dnia 26. obsadzili Saimati. Odd-
ział japoński, złożony mniej więcej z 3 kom-
panii i jednego szwadronu, wyruszył z Sai-
matis i pobliż początkowo nasze strasze, które
stały na forpaczach, później jednak zostały
odparty. Na tem kończy się raport.

Wszystkie te relacje są niejasne. Wszyst-
kie już wózy, prowadzące na nizinę ku
kolei Mandzurskiej z południowego wschodu,
zajął Japończycy i ogólnie wiadomo, że się
ciągłe odbywają utarczki. Niekiedy japońskimi
sądzą, że Kuropatnikowi winni cofnąć się
aż poza Mukden, może nawet aż na neutralne
terytorium chińskie, gdzieby trzeba bronić
złoty albo narazić się na wypowiedzenie
wojny ze strony Chin. Ale to zbyt daleko się
gaję domysły.

Krytyka jen. Dragomirowa

W wojskowym czasopiśmie *Razwiednik*
stary słynny Dragomirow, pisząc o dotych-
czasowym przebiegu wojny, tak się wyraża o
Japończykach: „Pomijając pierwszy krok Ja-
pończyków, który z dniem wielu nie bardzo
czysty jest pod względem moralnym, należy
przeznaczyć, że Japończycy znają sztukę wo-
jenną i wojnę prowadzić umieją. Przed-
wzięciem nie rozrabiają marnie sił swoich,
chodzą dokładnie, czego chcą i odraz wytknie-
niego celu nie dają się odwieść wszelakimi
fantazmatami i popędami, wywołanymi przez
wrażenia przemijające i przez podszepty
wanturników, od których rolę się wyższe
staszy”.

Trudno chyba dosadniej potępić dotych-
czasowe wojowanie rosyjskie, bo że o nim
nie mówią najsympatyczniej z żyjących
generałów rosyjskich, to aż nadto widoczne.

Na morzu.

Z Gensan (na wschodnim wybrzeżu
Korei, gdzie już raz pojawił się kontradmirał
Jessen z eskadry wladystockiej) donoszą
urzędowo, że wczoraj rano 5 rosyjskich
torpedowców wpłynęło do portu i dało
około 200 strzał na osadę japońską. Nie-
przyjacieli zatopili jeden parowiec i jedną łódź
płogową. Torpedowcy połączyli się następnie
z okrętami rosyjskimi, które pozostały
przy porcie i znikły. Dwóch Koreań-
czyków i dwóch żołnierzy było lekko ran-

nych. Szkody w budynkach nieznaczne.

„Biuro Reutersa” donosi z Czufu: Przy-
było tu 50 Europejczyków, którzy dnia 23.
czerwca opuścili Port Artura i odpły-
nęli z zatoki Golebiej. Opowiadają oni, że
podczas bitwy z 23. czerwca „Sebastopol”
odniósł lekkie uszkodzenia, które do dwóch
tygodni będą naprawione, statek zaś rozrzu-
cający miny „Amur”, odniósł ciężkie usko-
dzenia. Dalej opowiadali, iż Japończycy za-
topili jeden rosyjski okręt liniowy.

Paryski korespondent *Timesa* donosi, że
Rosya prosiła rząd francuski o pozwolenie,
aby flota bałtycka w drodze do Azji wschodniej
mogła w portach francuskich nabierać węgla.
Korespondent objaśnia, że według przepisów
prawa międzynarodowego Francya może
śmiało owej prośbie zadość uczynić pod wa-
runkiem, aby ilość węgla zabranego przez
Rosyan w porcie neutralnym, pozwalała im
dopłynąć tylko do następnego własnego por-
tu; powtóre, aby w owym porcie francuskim
pozostała jeszcze dostateczna ilość węgla dla
statków państw neutralnych.

Nowe nieszczęścia Rosyi.

Z Petersburga rozeszło się wiadomość, że
na warsztatach floty bałtyckiej podczas
próby zatonął wskutek eksplozji rezer-
waru powietrznego torpedowiec „Delfin”,
przyczem 3 oficerów i 23 maitków utopilo się
a 2 oficerów i 10 maitków wyratowano. Tym-
czasem jednak wydarzyło się to nie z torpe-
dowcem, ale z łodzią podwodną. Rząd
rosyjski nie chciał, aby się dowiedziało, że
takie łodzie posiada, więc dlatego wiadomość
w powyższej formie ogłosił. W Petersburgu
wywołała ta eksplozja wrażenie okropne. Ło-
dzi podwodnych ma Rosya dziewięć posiadac.
Nadto donosi „B. Reutersa” z Petersburga,
że w nocy z onegdaj na wczoraj w Kron-
sztadzie wskutek eksplozji powstał
wielki pożar. Część arsenału i la-
borytoriów chemicznych zniszczono i
jest podejrzenie, że ogień został podłożony.
„Ros. Agencja telegr.” donosi z Kronszta-
du, że według urzędowego sprawozdania wybuch
skłonił eksplozję rury parowej, która
magazyn torpedowców i pięć lub sześć nie-
użytecznych łodzi torpedowych zniszczył.

„Wiesz co prawda znaczy I... Tak a nie inaczej!”...

Rzym 24. czerwca.

II.

Niebawem dwa miesiące, jak pielgrzymi
polscy, uczestnicy pielgrzymki Maryjańskiej,
kłębieli przed Piusem X., który wszystkich
zarówno przypuścił do pocławiania ręki, a
potem wysłuchawszy łacińskiego powitania
przez usta marszałka krajowego, jako godne-
go przedstawiciela całej gromady pokornej
wielnych Chrystusowych, odpowiadał też w
języku łacińskim, co niezwykle czyni, bo ra-
czej przemawia po włosku. Całą przemowę
powitał, jako że odpowiedź na nią Pa-
pieża niezawodnie wszyscy a tembardziej
uczestnicy pielgrzymki posiadają i sło-
wa Papieża utkwiły głęboko w sercach,
dobrze na nie przygotowanych tą całą wy-
prawą, którą podjęli w celu uświęcenia swej
duszy przez złożenie hołdu Namiestnikowi
Chrystusowemu, przez użeczenie przy ob-
chodach pobożnych drogi chrześcijańskiej
pamiętek, przez trudny wreszcie podróż, które
nieunikają się nie dają, pomimo najpilniejszej
staranności przewodników. Pielgrzymka prze-
minęła a jakże było przykro pielgrzymom
rozstać się z tem miastem świętem, gdzie
znaleźli się pod okiem i sercem Piotra, który
w osobie swego następcy Piusa X. błogosławił
i zmacniał w wierze tródkę Chrystusową,
która, jako pasterz najlepszy, Jezus poleca
zastępcom swoim aż do końca świata, t. j.
każdemu Papieżowi, którego jej przysłał, ja-
ko namiestnika Swego na ziemi.

Jest to rzecz najdziwniejsza i najcudow-
niejsza w świecie, to kapłaństwo Chrystuso-
we na ziemi. Gdybyśmy my kapłani setki
nawet nie nosili, sprawowali ten urząd ka-
plański, zdaje mi się, że ponoć nigdy nie by-
libyśmy w stanie poznać, zrozumieć, zbadac
doniosłości, podniosłości i treści tak tajemni-
czej tego, co się zowie „kapłaństwem Chry-
stusowym” a co Zbawiciel chciał zostawić aż do
powtórnego przyjścia Swego, na sąd, aby lu-
dzie, powołani do tego umysłnie, to, co On
spełnił jako Arcykapłan wieczny, dzielił w
Jego imieniu pomiędzy tych, którzy na ich
słowo w Niego uwierzą, aż do końca czasów.
Miłość to była niezgłębiona, niepojęta, która
sprowadziła Syna Bożego na tę ziemię, mi-
łość ta sama Go przybliżyła do krzyża, śmierć
Mu zadała, bo Sam się jej poddał z rąk grze-
szników i miłość znowu ta sama uwieczniła
Jego dzieło, Jego poświęcenie się dla ludzi,
choć najniewznieślijszych, gdy oto On sam
tworzy sobie kapłany na swoje miejsce, by
zaspokajać głód dusz tych wszystkich, którzy
tępią się do Chrystusiem, który jest prawdą, mogą
brać życie, spokojne doczesne, obficie wieczne.
Jakby to całkiem inaczej każdy parafianin
wpatrywał się w swego pasterza, kapłana,
proboszcza, gdyby sobie osądzili przywołał na
pamięć tę miłość, którą Chrystus Pan znowu
w tego człowieka sercu wzbudził ku Sobie i
Jego wiernym, aby taki człowiek, odstałszy
wszystkich innych światła marności, poświęcił
się na wzór Chrystusa Pana na życie dla
tych dusz, które ma sobie powierzone, aby je
pasał na pastwiskach Kościoła Chrystusowego,
aż do tchu ostatniego. Ztąd wierni zwaśnych
kapłanów słodkim słowem „Ojca”, bo oni
noszą na sobie to ojcostwo duchowne, które
z nimi dzieli Ojciec niebieski i przez Niego
posłany Jezus Chrystus, Ojciec przyszłego
wieku, jak nazywa Go Izajasz prorok.

Pamiętam dobrze, jakby wczoraj to było
a przeciw temu będzie niebawem pół wieku,
jak, będąc w ostatnich klasach gimnazjalnych,
uczestnicząc na Adwentowe wieczorne nauki
w katedrze lwowskiej a tym katedrze, na
którego padał kolej, by je miewał, był wika-
ryusz katedry tejże, ks. Seweryn Morawski,
późniejszy arcybiskup, tak wam dobrze tam
znany. Obrat sobie on był wówczas za temat
swoich nauk tłumaczenie znaczenia sakramen-
tów świętych a czynił to, jak wszystko zaw-
sze do końca życia, z wielką sumiennością.
Gdy przyszedł na sakrament kapłaństwa, wspo-
mniał, że biskup wyświęca kapłanów, podob-
nie jak Chrystus, który posyłał swoje apo-
stoly w cały świat, by go zdobywał dla praw-
dy, by go uściszczać ofiarowaniem m. Bo-
żej przyjaźni, bo to jest treść wesolej no-
winy, przybliżenia się do ludzi królestwa Bo-
żego. I oto powiedział ks. Morawski, że to jest
nader wzruszająca funkcja biskupa a ja, po-
wiedział on o sobie, ile razy jestem przytomny
tej funkcji, nie mogę się wstrzymać od tego,
tak mi żywo przed oczyma staje ta miłość

Pana Jezusa, gdy daje Swego Ducha do sro-
kapłańskich, by, z podobną miłością jak On,
wydawali się na żywą ofiarę za zbawienie
tych dusz, co im będą powierzono niebawem.
Bo wszak to nie dosyć, że ktoś weźmie przy-
tem święceniu na kapłana tego ducha; trzeba,
żeby stał się jednym duchem z Chrystusem,
dobrym, bo najlepszym pastercem, by się stał
dobrowolną, zupełną, całopalną ofiarą, na-
dającą ofiarę tę wielką, którą Chrystus za sie-
bie uczynił na Kalwaryi, umierając za owieczkę
zgoniłą a nią był cały rodzaj ludzki.

Otoż ten do Duch święty, którego Chry-
stus z Swym Ojcem posłał, iżby w Kościele
Jego był i działał aż do czasów końca, ten
wlewa tam tę chęć poświęcenia się na wzór
Chrystusowego za dusze ludzkie a tak nie zo-
stał ludzki naród sierotą, bo go Pan Bóg od-
dał pod opiekę kapłanowi, biskupowi, papieżowi,
i ci na sobie mają to przedziwne Ojcostwo,
które otacza te osoby tak poświęcone i wy-
nieszczające się ze wszystkim za lud wierny
lub choć do wiary przyjdzie mający, że ludzie
zawodzą się placząc, gdy im trzeba się z ja-
kim pozostać Ojcem lub gdy tegoż Pan Bóg od-
biera do Swych chwale za znoje podjęte. Ta
jest także przyczyna a nie inna wcale, że
ktokolwiek z prawdziwie wiaryzących zawita
do Rzymu do stóp Najwyższego kapłana —
Ojca świętego, dziwnie bywa rozczulony, iza-
mić się zalewa gorącem, czemu się ci nadzi-
wić nie mogą, którzy wiary, tj. przyjaźni z
Bogiem nie mają lub z Bogiem toczą walkę
nieszczęsna, siląc się na Jego Majestatu obra-
żenie.

Łut już temu sporo, bo było to gdzieś w
początkach papieżstwa Leona XIII., kiedy przy-
bywały do Rzymu z całych Włoch pielgrzym-
ki i deputacje, po porządku dycezyami; otóż
przyszedł też deputacja z miasta sławnego,
potęgowego Messyny; zapoznawszy się z je-
dnym z kapłanów, który do niej należał, do-
wiedzieliśmy się od niego po audyencji, którą
miał u Papieża owa deputacja, że pewien
student, młodzieniec, lat około osmnastu, gdy
nań przyszła kolej, by uklęknął przed Leo-
nem XIII., w tej chwili zemścił, tak da-
lece, że go musiano zabrać od stóp Papieża i
uciąć a tymczasem inni płynęli do nog Leona.

Gdy później owi młodzieniec odzyskał
przytomność, zawiadli go na nowo przed pa-
pieżem; wtedy Leon XIII. w swej zwyczajnej
dobroci dowiedpnie go zapytał: „Co toś ty
zrobił przedtem przedemną?” — Chciał tedy
wiedzieć, jak się wytłumaczył. Wtedy odrzekł
zapytany: „To tak z wielkiej radości mi się
stało Ojcie święty”. Leon na to: „Tak robić
nie trzeba” i wyjął z kieszeni ogromny me-
dal srebrny, jeden z tych, jakie corocznie, gdy
nań przyszła kolej, by uklęknął przed Leo-
nem XIII., w tej chwili zemścił, tak da-
lece, że go musiano zabrać od stóp Papieża i
uciąć a tymczasem inni płynęli do nog Leona.

Przy tej sposobności przypomnia mi się,
co wyczytałem z tak pięknego listu paster-
skiego, który napisał ks. arcybiskup Bilczew-
ski, po swym powrocie z Rzymu, a który był
łaskaw mi przysłać do rozdzielania Polakom,
mianowicie, że byłoby to wielce do życzenia,
by z tymi, którzy mają przybyć do Rzymu
na jubileusz Niepokalanej w grudniu, połą-
czyli się także studenci, którzyby przedsta-
wili młodzieńską naszą wobec Ojca świętego,
a tak zawięzieli jej sami bogosławieństwo pa-
piekie. Byłoby to coś podobnego, jak za
Leona XIII. uczynili inni krajów studenci
a z Węgier ponoć ożtery razy gimnazysty
przybyli, jedna kompania po drugiej, ze swo-
im księdzem dyrektorem na czele. Byli oni
w swych skromnych, gustownych mundur-
kach, dawali najlepszy przykład co do zach-
owania się w kościele, w oglądaniu osobli-
wości pamiątkowych. Zaznajomiwszy się z nimi,
rozdałem im na pamiątkę od Leona XIII.
do nowego wieku, którą mi tenże ofiarował,
tłumaczoną na węgierski język. Najprędzej
tak się przysięga, czy kto jest istotnie pobożny
i wierzący, kiedy się zważa, jak się zachowuje
podczas obchodów miejsc świętych, bo kiedy
tychże obchodów tylko się gapią, prawdziwi
pielgrzymi zawsze chcą się najpierw dowie-
dzić wszedłszy do kościoła, gdzie jest prze-
chowywany Przenajświętszy Sakrament, aby
tam oddać hołd Temu, który jest gospodar-
zem. Toż samo, gdy z audyencji, którą mieli
u Papieża, czują się zadowoleni i uradowani,
wtedy widac, że ta wiara, którą przynieśli
do stóp Namiestnika Chrystusowego, jeszcze
spółdziała przy widzeniu Go osobiście.

Ta to wiara jest przyczyną zawsze, dla
której ludzie wszystkich narodów i stanów,
uściszczeni i rozpogodzeni po widzeniu
Ojca świętego, zabierają się do odejścia,
z tym chyba żalem często, że nie mogli się
dłużej cieszyć Jego widokiem. Najwięcej zaś
ta wiara widoczna jest w tych, którzy z he-
rezy nawrócili się szersze do Kościoła świę-
tego.

Tak niedawno temu powiedział mi pe-
wien nawrócony protestant ze Szakoyi, czo-
wiek około 50 lat wieku, który ledwie kilka-
nastoletni miesiąc, jak się wyrzekł swych błę-
dów, to jest swej herezy: „Codzień lepiej
poznaję to szczęście, to dobrodziejstwo Boże,
że zostałem katolikiem”. Słowa te, połączone
z ciągłą pobożną praktyką modlitwy i św.
sakramentów, nie jednego z nas zawstydzi
mogą, podczas gdy z ust tylu nawróconych
dają się słyszeć te słowa: „O święty Kościele
katolicki! kto cię nie zna, ten cię nie miłuje;
kto cię poznał raz, nie ma dosyć słów na
podziękowanie Panu Bogu za to, że jest
tym dziecinieciem”. Ale najlepiej człowiek te
ocenia dopiero na łóżu śmiertelnym, — tak
utrzymywał uzoony a światłobły Ojciec
Franzelin, kardynał, Jezuita.

Ks. Józef Ogiński.

Kronika.

Lwów dnia 1. lipca 1904.

Kalendarz.

W sobotę 2. lipca Nawiedzenie NMP. — Gr. kat.
Judy Ap. — Kal. słow. Ojcostwa.
Wschód słońca 4:11, zachód 7:56.
W niedzielę 3. lipca Heliodora. — Gr. kat. Mefo-
dya. — Kal. słow. Miłosztwa.
Wschód słońca 4:12, zachód 7:56.
W poniedziałek 4. lipca Józefa Kalsantego. — Gr.
kat. Juliana M. — Kal. słow. Wolaństwa.
Wschód słońca 4:12, zachód 7:56.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenu-
meratorów *Żiarna* dodatek VI. „Szczęście” powieść
przez Kazimierza Glińskiego.

Minister hr. Gołuchowski przyjechał we
środek do Paryża i zamieszkał w hotelu Mirabeau
wraz z małżonką, która na kilka dni przedtem przy-
była do Paryża. Ambasador austriacki, hr. Kheven-

hüller-Metech, wydał wczoraj obiad na cześć hr. Go-
łuchowskich. Po parodniowym pobycie w Paryżu
uda się minister celem odbycia kuracji do Vittel.

— **Mianowania.** Przyjdą kraj. dyrektory skarbu
zamianowu konceptistów: W. Łotockiego, A. Po-
stróżnego, W. Huppenthala, J. Twardnickiego, A.
Oprycha, M. Kwiatkowskiego, K. Górę i P. Smagę,
inspektorami podatkowymi w IX. randze, a koncep-
tykantów: Z. Dembowskiego, H. Wiesenberga,
A. Lisowskiego, E. Kahla, M. Fiedora, R. Walla,
F. Kozychanowskiego, L. Koźłowskiego, M. Niem-
czewskiego, dr. J. Schenkera, E. Edmanna i dr.
S. Brykowskiego, konceptistami skarbu w X. ran-
dze dla służby podatkowej I. instancyi.

Wyższy sąd kraj. w Krakowie zamianował
kancelistami sądowymi: R. Faliszewskiego dla Li-
manowej, K. Godka dla Żabna, St. Woźniaka dla
Starogo Sącza, J. Leśniana dla Chrzanowa i Fr.
Hahorkiewicza dla Radłowa.

— **Przeniesienia.** Wyższy sąd krajowy prze-
niósł: oficyała J. Węgrzyña z Żabna do Myślenic,
kancelistę H. Delektę z Limanowy do Czarnego
Dunajca.

Konsul Szczęsny Prus Grzybowski został prze-
niesiony z Konstancyi do Jass.

— **Wiadomości kościelne.** Ks. Dawidowicz, kan-
onik orm. kat. kapituły i docent uniwersytetu
lwowskiego, został zamianowany szambelanem
Ojca św.

— **Z uniwersytetu Jagiellońskiego.** Wczoraj
w „Collegium novum” odbył się wykład habilitacyjny
dra Stefana Horoszkiewicza, asystenta zakładu me-
dycyny sądowej, a na wydziale filozoficznym wykład
habilitacyjny dra Tadeusza Estreichera, pierwszego
asystenta zakładu chemicznego, na temat: „O pier-
wiastkach, odkrytych w ostatnich latach”.

— **Kolej Nowy Targ-Sacha** hora została dziś
o 5. rano otwarta i rozpoczął się na niej ruch nor-
malny.

— **Spożiwizm niemiecki.** Niemiecka rada mie-
jska w Opatowie uchwaliła protest przeciw kursom
czeskim w seminarium nauczycielskim w Opatowie
i polskim w Cieszynie. Charakterystycznym jest ostat-
ni ustęp protestu, w którym rada miejska powiada,
że z góry odrzuca odpowiedzialność za krytyczne po-
łożenie i za spóźnienie narodowe wyrocznia ni-
emieckich mieszkańców.

— **Wiadomości o ruchu antypoljedynkowym.**
W Wiedniu daje się zauważyć wielka zmiana w u-
społobieniu, także w kołach wojskowych. Idea anty-
poljedynkowa czyni ogromne, nadszpejzowane po-
stępy. Tak samo nowo założone ligi na Węgrzech,
w Niemczech, Włoszech, Belgii są w pełnym rozwo-
ju. Sama Liga lombardzka ma przeszło 700 człon-
ków, należących do wszystkich stronnictw. W Pa-
ryżu odbyły się narady przygotowawcze. Liga lwow-
ska zyskuje coraz więcej nowych członków z najpo-
ważniejszych koł w naszego społeczeństwa, a w ostat-
nich dniach zatwierdził sąd honorowy jedną z dalszych
spraw, poruczonych Lidze.

Kronika lwowska.

— **Święto nawiedzenia Najśw. Panny** obcho-
dzi w sobotę Kościół katolicki na pamiątkę nawie-
dzenia św. Kłibity przez Najśw. Panne. Lud nazy-
wa to święto Matką Boską Jagodną, bo w dniu tym
świeci jej jagody. Święto to jest kościelnym. W Ko-
ściele OO. Jezuitów odpust zupełny. Rano o 10.
msza św. śpiewana.

— **Rada m. Lwowa.** Na wczorajszym posie-
dzeniu znowu rozwinęła się dyskusya w sprawie
tramwaju konnego. Mianowicie p. Ciuchociński po-
stał następujący wniosek nagły: Na podstawie
końcowego ustępu 2 artykułu kontraktu, zawartego
z Trystetczykami, przysługując radzie prawo we-
zwać towarzystwo do budowy linii od kościoła św.
Anny do rogatki janowskiej; w razie odmownej od-
powiedzi może gmina przeprowadzić tę budowę na
własną rękę lub oddać ją prywatnemu przedsiębior-
cy. W ten sposób można uzyskać prawo przejęcia
linii tramwaju konnego nowa linia.

Rada większością 28 głosów uchwaliła na-
głość owego wniosku.

Dr. Lilien sprzeciwiał się wnioskowi p. Ciuch-
ocińskiego, ponieważ budowa tej linii przedłużałaby
kontrakt z Trystetczykami na lat 50. Co do tego,
czy w ogóle gminie przysługuje prawo krzyżowania
linii tramwaju miejskiego z liniami towarzystwa,
ponawia mowa postawiony przez i przyjęty
przez radę przed rokiem jeszcze wniosek wytocze-
nia towarzystwu sporu polubownego o krzyżowanie
linii.

Pp. Ciesielski, Bardasz, Loewenstein, Rutow-
ski, Rawski oświadczali się przeciw dorywczemu
traktowaniu sprawy, p. Michalski zaś był za wni-
oskiem p. Ciuchocińskiego. Wreszcie po przemowach
p. Pawliszaka, Schirmera, Riedla zgodził się p.
Ciuchociński na regulaminowe traktowanie tej sprawy,
co też uchwalono.

Następnie z porządku dziennego zatwierdono
kilka spraw administracyjnych a między innemi po-
zwolono kawiarniow. p. Atlasowi zbudować kiosk ka-
wiarniany między nowym a starym teatrem.

— **Wakacje** rozpoczynają się dziś, jednak nie
w całym jeszcze kraju. W Galicyi zachodniej cała
już młodzież szkolna rozpoczynała została na fery-
le, w Galicyi wschodniej jedynie zakłady nauko-
we prywatne i te, które nie obchodzą innych ruszek,
zamknęły rok szkolny. We wszystkich innych mło-
dzież ma przed sobą jeszcze dwa tygodnie znoju,
zaum rozpoczyna się dla niej tyle upragnione i tak dla
niej potrzebne wakacje.

Dla diatwy z lwowskich ludowych szkół miej-
skich nie zapowiadają się one przyjemnie. Z powodu
braku szkół, z obawy ich większego jeszcze prze-
pełnienia wyszedł rozkaz z góry, aby klasyfikowano
odpadać surowo, aby jak największa ilość diatwy
odpadała. Odnosi się to szczególnie do diatwy, ma-
jącej przechodzić z klasy czwartej do piątej, bo klas
wyższych jest stosunkowo jeszcze mniej. Nie tyle
więc diatwy otrzymała zasłużony dobry stopień, ile
jej zasłużyła, ale tyle, ile pomieścić się może w kla-
sach wyższych. Zarządzenie okrutne a podyktowane
neurastenią, panującą w lwowskiej radzie szkolnej
miejskiej.

Dyrektorowie i nauczyciele czy nauczycielki
muszą godzić się z swoim sumieniem i ściśle się do
niego stosować, bo od tego zależy znowu ich dobra
„kwalifikacya”. Biedne dzieci. Ile czeka ich smutnych
przeżyć i następstw, zupełnie niezawinionych. Ile cze-
ka ich małych dramatów. Lecz rodzice powinni wie-
dzieć o tem zarządzaniu i z pamięcią o niem prze-
glądać świadectwa, jakie dzieci do domów przy-
noszą.

— **Wyloczka włościan z Huelatyńskiego.**
Przez dwa dni — śróde i czwartek — bawiła w
Krakowie wyloczka włościan z powiatu huculski-
ńskiego. Wyloczkę tę zorganizował tamt. koł T. S. L.
którego przewodniczącą p. Salawowa oraz ks. Procał
stanął na czele. W Krakowie zwiędli włościanie,
oprowadzani przez członków tamt. akad. koła T. S. L.,
wszystkie pamiątki historyczne, Wawel, groby kró-
lewskie, kopiec Kościuszki itd. — i wczoraj wieczorem,
serdecznie pożegnani, odjechali z powrotem.

Dziś rano stanęła wyloczka we Lwowie. Tu
zajęło się ich przyjęciem koł akadem. T. S. L. Wło-
ścianie byli rano na nabożeństwie w katedrze, na-
stępnie u ks. arcybiskupa Bilczewskiego, który udzielił
im błogosławieństwa, poczem udali się na plac
powstałowy. Po drodze zatrzymali się przed pomni-

kiem Sobieskiego na Wałach hetmańskich, gdzie je-
den z młodzieży wygłosił patryotyczne przemówienie;
następnie zatrzymali się u stóp pomnika Kilińskiego
w parku stryjskim, gdzie przemówił również jeden
z młodzieży. Po śniadaniu zwiędli włościanie pano-
rami raclawicką i jarmark. Popołudniu oglądali mu-
zeum Lubomirskich i Dzieduszyckich, na zakończenie
będą w teatrze ludowym na przedstawieniu „Ko-

Skarbka, alarm, ogniowy, przekonał nas o wyborze organizacji i tamtejszej strazy ogniowej, w skład której wchodziło około czterdziestu wychowanków.

Ogólne wrażenie, jakie pozostało w duszy bezstronnego widza, było to, że w swoich kierownikach dziesiątka prawdziwych opiekunów, dbających o ich zdrowie, co należy im pociążyć za prawdziwą zasługę przed Bogiem i ludźmi. Z nowym kuratorem i dyrektorem zawitał nowy duch i inne życie w zakładzie. Za opiekę i starania w tym kierunku należy się członkom kuratorzy i dyrektoru p. Schmidtowi serdeczne „Bóg zapłać” i „Szczęść Boże” na dalszą drogę.

Ręka hajdamaki. Jak pisał nam, zniszczyła w Drohobycz w nocy z dnia 28. na 29. czerwca dąb, zasadzony uroczystością w setną rocznicę urodzin wielkiego naszego Adama Mickiewicza. Smadź imię wieś, który ukochał całą ludzkość i zasłużył na cześć wszystkich cywilizowanych narodów, drażnił barbarzyńców, co musiał patrzeć na napis, że to „Dąb Adama Mickiewicza” — targnął się przeto i przyprowadził żelazne, nie nikomu niewinne drzewce rozrośnięte dęba, czyniąc tem bolesną przykrość drohobyckiej Polonii, ale zarazem dając świadectwo wymowne, że Rosjanie jeszcze bardzo a bardzo daleko, aby mogli stanąć w jednym rzędzie z kulturalnymi narodami, skoro w łonie swojem eierpią i chowają takich barbarzyńców. To też Polacy, spiesząc do kościoła w dzień św. Piotra i Pawła i przechodząc obok zwalonego podstępem dęba, potrafią z boleowaniem głową nad nieuczynionym wandalizmem, którego wytwórca się powinien sprawcy, bo każdy dobry Polak postanawiał w duszy nie dać się, zdwoić gorliwość i potroić ofiarność, aby w miejscu zniszczonej pamiętki postawić pomnik.

Morderstwo. W miejscowości Sławsko koło Hrebenuwa zamordowano 25-letnią żonę kancza Giedalego Zellera, matkę trojga dzieci. Zbrodniarz, dwaj młodzi chłopcy, Iwan Greb oraz Onac posiekali ofiarę siekierami. W parę godzin po morderstwie uwięził sędzia Dudrowicz ze Skolego owych chłopców, oraz poszukiwaną o udział w morderstwie kobietę nazwiskiem Charków. Odstawiono ich do Skolego. Powodem zbrodni jest zemsta.

Kronika powszechna.

Mr. Milecki i pani Włodzimirska. Hr. Milecki wysłał wczoraj do Barbary dwóch oficerów jako sekundantów, aby zaślubił od niego zadośćuczynienia za to, że uderzył Mileckiego. Lekarskie sanatorium wzbronili atoli sekundantom wstępu do chorego.

Hrabiowie Schaffgotsch i Coudenhove, którzy przypadkowo byli świadkami całego zajścia na dworcu północnym, opowiadają, że nieprawdą jest, jakoby Milecki powiedział Barbarowi jakieś grzbiaststwo; powiedział mu tylko, aby się do tej sprawy nie mieszał.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że p. Włodzimirska kosztowała hr. Mileckiego podczas 2-letniej z nim znajomości przeszło 200.000 k.

Kaneca, za złodzieństwem której sąd wypuścił wczoraj o 8.20 po południu hr. Mileckiego na wolną stopę, wynosi 80.000 koron. *Die Zeit* twierdzi, że kaneca wynosi tylko 40.000 k., ale hr. Milecki musiał podpisać zobowiązanie, że przed zakończeniem sprawy sądowej nie opuści Wiednia.

Stan Barbary, rannej przez hr. Mileckiego, jest lepszy aniżeli w pierwszych godzinach po zamachu. Zdaje się, że kula nie naruszyła kiszki.

Hr. Milecki tłumaczy się tem, że policzek, dany mu przez Barbary, przyprowadził go po prostu do strącenia myślow tak, że w pierwszej chwili nie wiedział, co robi i w tym stanie nie normalnego podniecenia strzelił.

O Barbare gazety wiedeńskie piszą, że jest człowiekiem lekkomyślnym. Jeszcze za życia ojca pozostawał pod kuratelą ze marnotrawstwem, po śmierci zaś ojca opiekunowie zaprotestowali przeciw zniesieniu kurateli, która trwa do tej pory.

Skandaliczna afera. Z Budapesztu donoszą. W dzienniku londyńskim *Daily Express* pojawił się niedawno anons tej treści: „33-letni hrabia, blizko dworu stojący, pragnie się ożenić z panną, mającą 200.000 funtów szterlingów. Żona będzie miała wstęp u dworu”. Zarządzo śledztwo za autorem tego artykułu i przekonano się, że anons ten pochodzi od pewnego węgierskiego arystokraty, który niedawno temu odziedziczył 800.000 koron. Zgrał się atoli w karty w Jockey-Clubie i zobowiązał się jeszcze znaczną sumę wkrótce zapłacić. Znalazła się rodzina angielska, która miała na wydaniu córkę, mającą więcej, niż 200.000 funt. szterl. posagu, ale dowiedziawszy się, że chodzi tu o zapłatę długu z gry, zerwała rokowania. Sprawa stała się głośną i panu owemu odebrano tytuł szambelana.

Uczestniczki berlińskiego kongresu kobiet w Wiedniu. Staraniem międzynarodowego związku kobiet odbyło się we Wiedniu przed paru dniami wielkie zgromadzenie kobiet, na którym kilka uczestniczek berlińskiego kongresu wygłosiło referaty.

Pierwsza przemawiała dr. fil. Maikki Felberg (z Helsingsforsu), omawiając sprawę wspólnego wychowania obu płci w Finlandii. Wszystkie wykłady na uniwersytecie są tam dostępne dla słuchaczy obojga płci. Poprzednio uważano wogóle w Finlandii za rzecz bardzo szkodliwą, że mężczyźni i kobiety byli duchowo zupełnie sobie obcy i przyczyną tego widziano w oddzielnym wychowaniu obu płci. Dopiero w r. 1883 utworzono w Finlandii pierwszą szkołę wspólną i dziś jest ich tam około 45. Przygotowują one młodzież do studiów uniwersyteckich. W ostatnim roku egzamin dojrzałości złożyło w tych szkołach 1200 osób, z czego było 624 kobiety. Jako nauczyciele pracują w nich mężczyźni i kobiety. Przewodniczącą zgromadzenia p. Fichert zaznaczyła, po tym referacie, że postępek na polu cywilizacji w Finlandii umożliwia znielenie ogromnego ucisku, jaki tam panuje. Na temat dążeń podniesienia moralności w Niemczech mówiła następnie p. Clara Müller. Referentka skrytykowała obraz tych dążeń w Niemczech, Francji i Holandii, a następnie domagała się świadomego celu wychowania młodzieży, do czego kobieta w pierwszej linii jest powołana. P. A. Gerber mówiła następnie o prawie głosowania kobiet, wyrażając na wstępnie zadowolenie, że kobiety niezmienne tak żywo zajmują się losem kobiet praujących. Co do kwestii prawa głosowania kobiet p. A. Gerber w czasie kongresu rozstrzygnęła. W Austro-Węgrzech n. p. mają kobiety od r. 1849 w znacznej części krajów prawo wyboru do gminy i sejmiku, do dziś jednak nie wiedzą one, jak się z tem prawem obchodzić. W wielu krajach Europy są związki kobiet, które z całą energią dążą do uzyskania politycznych praw, w szczególności prawa głosowania. Ostatni referat — o alkoholizmie — wygłosiła dr. fil. E. Schwarzwald. Było to powtórzenie przemówienia, wygłoszonego na kongresie berlińskim przez delegatkę z Żyrchu przeciw alkoholizmowi.

Zmarli.

Eliza z Rulikowskich Grzymała Bośniacka, autorka uganianego często utworu „Obrona Czystochy”, umarła w sędziwym wieku w Bagni San Giuliano. Z innych jej utworów wystawiano na scenie krakowskiej także dramaty „Lilia Wawelu” i „Wesele zbojczywy”, premiowane na konkursie w dziedzinie krajowej. Sędziwa autorka pozostawiła jeszcze szereg innych dramatów, z których dwa: „Michał Walczyński” i „Kleopatra” zostały przełożone na język włoski przez prof. Lesca i wydane w Pizie.

Stanisław Chołodecki, urzędnik kopalni Banku gal. w Boryslawie, umarł w Kossowie, dokąd był wyjechał na kurację.

Z całego świata.

Budapeszt 1. lipca. Profesor akademii prawniczej z Eperies, dr. Mauriz zastrzelił córkę profesora szkoły realnej Krimmera poczem sam odebrał sobie życie. Powodem czego było to, że rodzice panny odwołali zaręczyny, z powodu trybu życia Mauriza.

Stan powiatu. Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej we Wiedniu i austriackich kole państwowych. Dnia 30 czerwca. 1904 r. o godzinie 7 rano — Czernowice — 0.00 — Tarnopol — 11.6 Skole — 0.00 — Przemyśl — 1.00 — Jarosław — 1.00 — Tarnobrzeg — 1.00 — Nowy Zagór — 0.00 — Kraków — 13.00 — Praz — 10.30 — Wiedeń — 13.80 — Semmering — 11.00 — Budapeszt — 14.80 — Ischl — 12.20 — Riva — 22.00 — Tryest — 12.50 — Celanusa.

Z izby sądowej.

Kraków 1. lipca.

(Mordercy Kleszcza).

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy przeciw mordercom Kleszcza po przesłuchaniu Gregorskiego przystąpił trybunał do przesłuchania Sobola, który starał się przypisać Gregorskiemu pomyśl morderstwa. Gregorski temu przeczył, wskutek czego między oskarżonymi przychodziło do sprzeczki.

W czasie zeznań Sobola, Gregorski oświadczył, że Sobol dawniej już miał instynkt morderczy i opowiadał o następnych faktach: Gregorski leżał przez dwa tygodnie chory w szpitalu i wówczas starał się wydożyć z apłeki szpitalnej środki usypiającej, aby mógł potem przy ich pomocy łatwiej okraść ludzi. Środków tych atoli nie dostał. Gdy potem wyszedłszy ze szpitala, opowiadał Sobolowi o swem niepowodzeniu, Sobol zawałował: głupstwo środki usypiające, główny argument to sztylce.

Sobol woła: Kłamiesz lotrze! W dalszym ciągu swych zeznań opowiadał Sobol, że obaj postanowili zamordować Kleszcza, a następnie obrabować. On uderzył siekierą Kleszcza trzy razy głowę, Kleszcza dwa razy a dziecko ich raz.

Przewodni: Po co było uderzać siekierą dziecko, przecież ono byłoby wam w rabunku nie przeszkadzało.

Sobol: Tak wypadło z toku naderzeń! Dalej opowiadał, że ofiary jęczały, obaj obwinieni usiłowali dosunąć je rękami. Poniżej ofiary były krwią zbryzgane, przeto mordercom ślizgały się ręce; porwali więc poduszki i Sobol dusił poduszką Kleszcza, a Gregorski Kleszcza. Gdy ofiary przestały jęczeć, wówczas mordercy poczęli płać po całym mieszkaniu i zabrali 40 koron, zegarek, pierścionek i kołczyki.

Sędzia przys. Krasicki do Sobola: Dlaczego z uśmiechem na ustach zeznajesz o tak strasznych rzeczach.

Sobol: Ja już mam taki śmiejący się wyraz twarzy.

Nastąpiło przesłuchanie świadków. Wchodzi Kleszcza, blada, wysoka, czarno ubrana. W audytorium poruszenie. Na czoło widać u niej bliznę od oka do włosów, drugą bliznę widać na głowie. Obie pochodzą od ośców, zadanych jej przez morderców, którzy przypatrzyli się jej z ciekawością, bardzo spokojnie.

Kleszcza opowiada, iż nie wie co się działo w mieszkaniu; odzyskała przytomność dopiero trzeciego dnia w szpitalu. Podczas zeznań tak osłabła, iż przewodniczący przerwał dalsze jej przesłuchanie i uwolnił ją. Pretensje jej co do odszkodowania przedstawił jej prawni zastępca.

O godz. 4. przerwano rozprawę do dziś.

Na dzisiejszej rozprawie odczytano t. zw. „pamiętniki” Gregorskiego i Sobola, spisane przez nich w więzieniu, zawierające opis ich młodości, dalszego życia, szczegóły zbrodni i t. p. Gregorski opisuje, że przyczyną wejścia na tą drogę była chęć zdobycia jak największej pieniędzy. Pracę uważał za jarmaz, męczące jarmaz, nie dające utrzymania, szydził z Boga, religii i ustaw. Za pomocą kradzieży mieli zgromadzić lepsze środki do życia i po zdobyciu większych kapitałów zamierzali prowadzić wygodne życie, pojechać do Paryża lub Ameryki.

Prokurator odstąpił od oskarżenia Gregorskiego o udział w zamordowaniu dziecka (Aleksandry Kleszczojowej).

Ruch artystyczno-literacki.

Utwory Z. Przybylskiego w Czechach. Na scenie teatru miejskiego w Pilźnie czeskim świętą trumfą wystawiano tam w sobotę po raz pierwszy trzyaktową komedję Zygmunta Przybylskiego „Wejście w świat”, po czechu: „Vstup do sveta”. W przedstawieniu, którego reżyserem był dyr. Budil, brały udział najlepsze siły wernego miejscowego dramatu, a gdy dodamy, że przekład sztuki dokonał świetnie gruntownie znawca języka i piśmiennictwa polskiego, prof. F. A. Hora, nie dziw, że premiera cieszyła się wielkim powodzeniem i nie rychło zejdzie z repertuaru scen czechich.

Pleśkie Listy poświęciły utworowi naszego komedyjopisarza sympatyczny fejeton, w którym między innymi czytamy: „Prof. F. A. Hora, który przedłożył zeszłego roku, wzbogacając w dziedzinie sztuki repertuar naszej miejsckiej sceny, pełen pomysłu dramat G. Zapolskiej „Treśwane dusze”, zobowiązał sobie także tego roku zarząd teatru i ogólnym plodem swej przykładnej pieczy około zbliżającego się roku jubileuszowego 100-letnia czesko-polskiego na niwie literackiej.”

„Gorliwa praca pana profesora w dziedzinie piśmienniczej wzajemności między Polakami a Czechami przysporzyła nam mnogo cennych dzieł gramatykalnych, leksyko-graficznych, literacko-historycznych, pamiętnikowych i przekładów, które zachowują na zawsze swe znaczenie i doniosłość. Z wdzięcznością zaś przynajmniej należy, że F. A. Hora, bacząc zwracając uwagę na obecny pomyślny rozwój teatru czeskiego w Pilźnie, rozszerzył też swą działalność i na dziedzinie dramatycznej poezji polskiej, aby i nowa widownia nasza odnosiła korzyść z jego czesko-polskiego uniesienia.”

Autor artykułu wspomina następnie o oryginalnych utworach scenicznym p. Hora, które były drukowane i z powodzeniem grane w teatrach czeskich, oraz o przekładach wielce udanych, mających w sobie prawdziwą „teatralną węgę”.

„Właściwość ta — piszą dalej *Pl. Listy* — znamionuje przede wszystkim jutrzejszą nowość, ponieważ Zygmunta Przybylskiego, autor niezmienne lubiany i płodny, należy do najczystszych i najbardziej uświetnionych dramatografów polskich. Jest bardzo ważnym i pierwszorzędnym obowiązkiem dobrego teatru czeskiego, by grał dobre słowańskie utwory, dając im pierwszeństwo przed wyborem z literatury obcych, przeto też z wielu przyczyn z radością witamy

my „Wejście w świat”, które jak najgoręcej zalecamy naszym pilznom.”

Fejeton kończy się obszernym streszczeniem komedii, której autor żywy, aby przybliżyć i zabawić jak najliczniejszą publiczność.

Repertuar teatru lwowskiego miejskiego.

W piątek „300 dni” Pawła Gavaulta i Roberta Charvey.

W sobotę „Anonimy” Krotoczwila.

W niedzielę „Eros i Psyche” Żuławskiego.

Z KRAKOWA.

(Telefoniem i pocztą.)

Prezydent Friedlein wniósł rezygnację z obowiązków prezydenta miasta Krakowa. W piśmie z rezygnacją wniesionem wczoraj na ręce wiceprezydenta Leo, nie ma żadnych motywów ustąpienia. Z powodu rezygnacji zwoluje wiceprez. Leo w najbliższych dniach, prawdopodobnie w poniedziałek pełne posiedzenie rady miejskiej, na którym odczytana będzie rezygnacja prez. Friedleina i rada powołać co do niej decyzję.

Telegramy i telefonamety.

Ustawa osadnicza.

Berlin 1. lipca.

W izbie posłów sejmiku pruskiego odbyło się czytanie noweli do ustawy kolonizacyjnej. Dr. Mizerski protestował wśród wielkiej wrzawy przeciw temu, że minister spraw wewnętrznych rzekł, iż polskie aspiracje są skierowane przeciw istnieniu monarchii pruskiej.

Minister Hammerstein powiedział: Nie chcemy Polaków zniszczyć, jak to mówi p. Mizerski, lecz chcemy ich wychować do lojalnych obywateli. Do tego jednak nam jeszcze daleko, jak to okazuje sposób prowadzenia opozycji przeciw tej ustawie i jak to stwierdza fakt, że opozycja przenosi się poza granice państwa niemieckiego. W Galicji odbyło się zgromadzenie protestujące pod przewodnictwem posła pruskiego. Oo Galicji do naszych ustaw? My nie mieszkamy się do stosunków austriackich i możemy też żądać, aby Galicyjanie nie mieszała się do naszego ustawodawstwa. Dowodzi to tylko, jak konieczną jest silna obrona.

P. Baehen (centrum) oświadczył, że centrum zwartym szeregiem odrzuca przedłożenie, ponieważ sprzeciwia się ono konstytucji. Chodzi tu o ustawę, która sprzeciwia się służności i prawu, a zrodziła się z ducha hakatyistycznego, z którego rząd nie oswobodził się, na szkodę kraju. Podobne przedłożenia muszą wreszcie osłabić Kościół katolicki.

Kościół jednakże musi zostać zdala od walki. Mowca ubolewa nad tem, że kierownictwo spraw polskich przeszło od ludzi starszych, doświadczonych, do młodszych, niedoświadczonych, jak Kulerski i Korfanti. Jest to jednakże tylko wynikiem naszych ustaw. Wobec tego przedłożenie odrzucamy.

Zwycie oklaski.

Minister sprawiedliwości Schönstadt odmawiał Baehenowi prawa krytykowania interpretacji urzędowej. Ustawa obecna ma za pobieżną tem, aby polska część kraju tworzyła nowe ognisko zwalczania niemieckości. Idzie tu o walkę, którą trzeba stoczyć, a którą rząd w porozumieniu z większością obu izb sejmiku w myśl przepisów państwa i kraju uważa za służącą.

P. Cassel (wolnomyślna partya ludowa) występował przeciw wywodom Schönstadta i oświadczył, że stronnictwo jego trwa przy wyrobionych podstawach konstytucji. Mowca ubolewał nad wszechpolską agitacją, ale głosować będzie przeciw ustawie, gdyż przez nią nienawieść i rozgoryczenie wzrosło. Pogodzenie się obu narodowości nie da się uzyskać przez represalię, lecz przez dzieło kultury.

Minister sprawiedliwości Schönstadt odpowiedział, że zarzut jakoby brak zarządzeń kulturalnych, nie dotyczy rzędu. Dla żadnej prowincji nie wydano tyłu zarządzeń kulturalnych, jak właśnie dla polskich, z czego skorzystał Polacy. Również zarzut, że ustawa obecna nie zgadza się z konstytucją, jest niensprawiedliwiony.

Na tem dyskusję zamknięto.

W osobistej sprawie oświadczył p. Korfanti, że minister zarzucił mu zarząd stanu z powodu, iż przemawiał na zgromadzeniu na ziemi galicyjskiej. Stało się to dlatego, że górnośląscy Polacy nie mogą na Śląsku górnym znaleźć sali na odbycie zgromadzenia.

Wniosek p. Die m b o w s k i e g o do §. 13, aby nie żądano zezwolenia na osiedlenie się, jeżeli chodzi o spadek, odrzucono.

Przy §. 13 b. p. Heissig (centrum) i Heiking przemawiali przeciw.

P. Faltin zaznaczył, że paragraf ten pogorszy jeszcze stosunki na Górnym Śląsku, gdzie wszelki pokój ustanie.

P. Korfanti zaznaczył, że śmie sznłem jest mówić o ucisku niemieckości, skoro na Śląsku górnym pozostaje w rękach niemieckich 1/4 własności ziemskiej, w Poznańskim połowa a w Prusach zachodnich 1/2. Mowca żalił się na uciskanie wolności zgromadzeń w polskich prowincjach.

Wiceprezydent Krause dwukrotnie przerwał mowcy, wzywając go, aby trzymał się przedmiotu obrad.

Następnie przyjęto §§. 13—19.

Przy §. 20 b. postawił p. Strombeck wniosek, aby początek tego §. brzmiał: „któ wbrew postanowieniom ustawy tej rozpoczął budowę przed otrzymaniem pozwolenia na osiedlenie się, ma być karany grzywną do 150 mk. lub więzieniem”. Komisarz rządowy sprzeciwiał się tej poprawce, którą też po przemówieniu Dziembowskiego odrzucono, poczem przyjęto resztę paragrafów.

Przed głosowaniem ogólnem nad całą ustawą, postawiło centrum wniosek, aby to ogólne głosowanie odbyło się za 21 dni i aby nad tym wnioskiem inni nie głosowali. Kilku posłów przemawiało przeciw wnioskowi, albowiem są oni przekonani, że ustawa ta jest zgodna z konstytucją; inni zaś przemawiali za między tymi Nacheim i Dziembowski. Wniosek ten odrzucono 203 głosami przeciw 109, poczem sejm pruski przyjął w trzecim czytaniu nową antypolską ustawę osadniczą.

Następnie na wniosek rzędu odroczone sejm do 18. października.

Sejm węgierski.

Budapeszt 1. lipca. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia sejmiku, prezydent hr. Tisza, zabrawszy głos w sprawie narodowej, oświadczył, iż rząd węgierski popiera kulturalną samostność narodów, zamieszka-

łych na Węgrzech i podniósł, że przedcy czy później musi zwyciężyć przekonanie, iż między Węgrami a innymi narodami istnieje wspólność interesów. Ustawy o narodowościach rząd nie chce modyfikować, chce tylko zgnieść agitację antypaństwową. Treba też na to zwrócić uwagę przy mającej nastąpić rewizji ustawy karnej.

Następnie polemizował hr. Tisza z wywodami hr. Apponyiego i zastrzegł się przeciw zarzutowi, jakoby w rządzie spoglądał się dawał teraz kierunek antypaństwowy. Rząd trzymał się będzie artykułu 30. ustawy z r. 1898, który zapewnia Węgrom wolną rękę na wypadek, gdyby nowa autonomiczna taryfa celna nie przyszła do skutku. Nowa taryfa będzie uchwalona, ale kiedy wejdzie w życie i stanie się obowiązującą, tego powiedzić nie można z tego powodu, że parlament austriacki, który ma również uchwalić, nie jest zdolnym do pracy i nie ma nadziei, aby mógł się stać zdolnym do pracy w najbliższym czasie. Obowiązkiem przeto rzędu jest oprzeć politykę swoją na artykule 30. To da się osiągnąć, jeśli rząd przeprowadzi rokowania w sprawie traktatów handlowych z innymi państwami, jednakoż z tem zastrzeżeniem, że traktaty te muszą być obowiązujące od chwili, gdy między Austrią a Węgrami stanie związek celny. Większość Węgier pragnie związku celnego z Austrią.

W sprawie reformy wyborczej oświadczył hr. Tisza, że rząd dotrzyma swego przyrzeczenia i że nowe wybory do sejmiku w roku 1906 odbędą się już na podstawie nowej ordynacji wyborczej.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Walka antykościelna we Francji.

Paryż 1. lipca. Na posiedzeniu komisji budżetowej oświadczył Combes w sprawie zniesienia ambasady francuskiej przy Watykanie, że swe zdanie w tej kwestii wypowie przy dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Odwołanie ambasadora jest rzeczywiste. Ambasador już do Rzymu nie wróci.

Macedonia.

Konstantynopol 1. lipca. W pałacu Yildiz odbyła się wczoraj nadzwyczajna rada ministrów w sprawie wojsk t. zw. redyfów w korpusach macedońskich i zapłacenia zaległego żołdu. Z powodu czynnej agitacji komitetów i oddziałów powstańczych uchwalono odwołanie redyfów odroczyć.

Konstantynopol 1. lipca. Przydzielony do macedońskiej żandarmerii austro-węgierski kapitan Schindler umarł wczoraj wieczór w Skopli na zapalenie otrzewnej.

Londyn 1. lipca. Korespondent *Daily Mail* donosi następujące szczegóły o stanie rzeczy w Macedonii: „Wsie Darwet, Adekel-pom, Arnist, Kars, Wertok i Mekrokon spalono i spłądrowano, ludność ich wymordowana a częścią potępiono. Wsie Mekrokon spłądrowali Kurdowie z pomocą żołnierzy tureckich. Kościół sprofanowano, świętości wszystkie sprowadzono na licytacyi. W nocy turecy żołnierze wtargnęli do chat i dopuścili się gwałtów na kobietach. Do Mausezuru schroniło się przeszło 2000 kobiet i dzieci, gdzie na ulicach padają od głodu i wyczerpania. Konsul angielski i francuski sprawdzili, że Turcy spłądrowali i spalili 28 wsi i zabili 6000 ludzi”.

Wiedeń 1. lipca. Cesarz wyjechał dziś rano ze swą na letni pobyt do Ischlu.

Wiedeń 1. lipca. Cesarz przyjął wczoraj na audyencji prywatnej nowo mianowanego posła chińskiego Jang-Czenga i odebrał od niego papiery uwierzytelniające.

Rzym 1. lipca. Agencja Stefania ogłasza cały szereg zmian we włoskich zastępstwach dyplomatycznych a między innymi donosi, iż miejsce spensjonowanego ambasadora w Petersburgu obejmie dotychczasowy poseł w Tokio Bellegarde, posłem zaś w Tokio mianowany dotychczasowy poseł w Meksyku Vinci.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej“.)

Tokio 1. lipca. B. Reuters donosi: Japońska eskadra, która wypłynęła w północnym kierunku, aby ścigać eskadrę wladystocką, wróciła nie znalazłszy jej.

Londyn 1. lipca. W izbie niższej podczas obrad nad budżetem floty zapytał p. Bowler, jakie stanowisko zachowuje admirał w sprawie wydawania węgla cudzoziemskim okrętom wojennym. Reprezentant rzędu odpowiedział, że admirałowie każdą prośbę obcych okrętów wojennych o wydanie węgla szczegółowo bada, czy jest uzasadniona. Wogóle okręty dostają węgiel od prywatnych przedsiębiorców, wyjątkowo tylko ze względu kurtuazyi lub wygody udzielany bywa węgiel ze składu rządowego i to za silną poręką.

Chicago 1. lipca. Donoszą tu z Tokio, że kilka tygodni temu Japończycy wydali odezwę w języku polskim do żołnierzy Polaków w armii rosyjskiej, zapewniającą, że znajdują w Japonii dobre przyjęcie. Odezwa, którą agenci japońscy rozpowszechniają między żołnierzami rosyjskimi w Mandżurii, nie ma charakteru urzędowego.

Petersburg 1. lipca. Korespondent Ros. Ag. telegr. donosi z Liaojanu z dnia wczorajszego: Goniec dla armii mandżurskiej zwraca uwagę, że Japończycy, którym brak dostatecznej ilości monety zdawkowej, dokonują wypłat chińskiej i koreańskiej ludności japońskimi pieniądźmi papierowymi. Na pieniądźach tych wydrukowano, że okazali otrzymać później gotówkę z rosyjskiej kontrubicy wojennej. Japończycy płacą także rosyjskimi biletami kredytowymi, sfalszowanymi, wydrukowanymi z Japonii. Wskutek tego kazal Aleksiejew wydać proklamację, ostrzegającą ludność przed takimi biletami.

Petersburg 1. lipca. Specjalny korespondent Ros. Ag. tel. donosi z Mukden pod datą wczorajszą: Wiadomości dzienników o walce morskiej koło Portu Artura, przyczem Rosjanie mieli ponieść wielkie straty a ks. Uchtomski i 700 ludzi utracić życie, są zupełnie nieprawdziwe. Nasza eskadra bez żadnych strat wróciła do portu. Okręty nie odniosły żadnej szkody. W walce nocnej torpedowców dwa nasze torpedowce odniosły nieznaczne uszkodzenia ponad linia wodną. Prawdopodobnie dwa nieprzyjacielskie torpedowce zostały zatopione.

Petersburg 1. lipca. Onegdaj o 11. w nocy udało się podnieść torpedowiec „Delfin” na powierzchnię wody, poczem zaczęto pom-

pować wodę. Gdy oficer i 3 marynarze schodzili po schodkach łodzi, by przekonać się o wysokości stanu wody, nastąpił nagle z niewiadomej przyczyny nowy wybuch. Wymienieni żołnierze i oficer odnieśli lekkie rany przez oparzenie. Nie grozi im niebezpieczeństwo.

Tokio 1. lipca (oficyalny). Armia tatarska obsadziła Fenzulin.

Dnia 26. czerwca rozpoczęła armia ta w trzech kolumnach marsz na Fenzulin, gdzie Rosjanie zbudowali silne fortyfikacje, szanice, przeszkody z drutu i okopy. Rosjanie stawili ciężki opór Japońskiemu oddziałowi udało się jednak po zwyciężeniu walce obejść nieprzyjaciela.

Dnia 27. czerwca Fenzulin zajęto. Na drodze znaleziono 90 poległych Rosjan, o dalszych stratach trudno się było przekonać. 6 rosyjskich oficerów i 82 żołnierzy wzięli Japończycy do niewoli. Ogólne straty Japończyków oceniają na 170 ludzi.

Petersburg 1. lipca. Sprawozdawca Ros. Ag. tel. donosi z Liaojanu pod datą wczorajszą: Armie generałów Oku i Kurokiego z jednocyfry się i obchodzą nasze oddziały koło Kaiczu, by odciąć ich połączenie z głównymi siłami mandżurskiej armii, które obsadziły strategicznie ważny punkt Dalin i zostawiły wzdłuż linii kolejowej mały oddział ochronny. Japońskie główne siły maszerują w wąwozie Dalin. Energiczny atak naszej strazy przedniej i skuteczne operacje gen. Miszczenki zmusiły, według ostatnich wiadomości, Japończyków do cofnięcia się.

W południowej Mandżurii zaczął się ok. deszczowy, który czyni niemożliwymi wszelkie ruchy i dowóz środków żywności oraz materiałów wojennych. Japończycy nie mogą wykonywać żadnych ruchów swemi działami oblężniczymi i są obecnie w krytycznym położeniu.

Petersburg 1. lipca. Sprawozdawca Ros. Ag. tel. donosi z Mukden pod datą wczorajszą: 26. czerwca zbliżyła się japońska flota do Siabiantu i ostrzeliwała okolicę na północ od zatoki. Następnie zapomocą wysadzonego na ląd wojska zaatakowali Japończycy pobliskie wzgórza, zajęte przez naszych strzelców. Trzy ataki nieprzyjacielskie zostały z wielkimi stratami odparta. Następnie cofnęły się nasze wojska na główną pozycję koło Guinszberg. Nieprzyjacieli wzmoocili przednią straż i zaczęli marsz.

